

Japonia zagraża Indiom

Ekspansja żółtego mocarstwa na południe

Wypadki w Afryce wschodniej w dużym stopniu odwróciły uwagę Europy od wszystkiego, co dzieje się w Azji wschodniej. A tymczasem linia polityki japońskiej w stosunku do krajów dalekiego wschodu rozwija się z wielką wyrazistością, wskazując jednocześnie, że polityka ta jest czymś trwałym i konsekwentnym.

Jaki jest program Japonii w stosunku do krajów sąsiednich? Jakie zapatrywania na sprawę po koju światowego? Odpowiedź na to znajdziemy w pamflecie, który ukazał się przy sposobności wizyty angielskiego polityka i męża stanu, Leitha Rossa, który z ramienia Ligi Narodów miał zbadać możliwości ekspansji europejskiej w Chinach, ewentualności udzielenia Chinom pożyczki oraz zorientować się co do układu sił zarówno w Japonii i Mandżurji, jak i w stosunkach wzajemnych chińsko - japońskich.

CIEKAWY PAMFLET

Pamflet ten głosi m. in.: „Setki lig narodów, tysiące paktów pokoju i nieagresji czy układów rozbrojeniowych będą zupełnie bezużyteczne, o ile się nie naprawi tych krzywd i błędów, które są przyczyną obecnego fermentu między narodowego. Z jednej strony bowiem widzimy narody, posiadające olbrzymie obszary i obfitość surowców zazywające pomyślności wcale nie dzięki własnej pracy, lecz drogą wyzyskiwania potu słabych ras, z drugiej zaś strony istnieją dzielne narody, które z braku terenów i surowców ledwie mogą utrzymać się przy życiu, chociaż są bardzo gospodarne i posiadają wielki przemysł. To znowu mamy kraje tak powiązane niesprawiedliwymi układami, że ich niezależność jest w całym tego słowa znaczeniu fikcją.

Pokój światowy — czytamy dalej w tym pamflecie — powinien być oparty na sprawiedliwym podziale terenów, surowców i ludności, na ograniczeniu podbojów dla zysku, uprawianych przez narody silniejsze, na jednakowych możliwościach dla wszystkich.

Jakie zaś jest położenie Azji? — zapytuje autor pamfletu. Przez szereg stuleci cały ten ląd był przedmiotem imperializmu państw zachodnich. I dziś jeszcze, z wyjątkiem Japonii, Chin i Sjamu, cała Azja jest właściwie obszarem kolonialnym państw Europy i Stanów Zjednoczonych. Ale nawet z tych trzech państw, tylko Japonia zasługuje na miano niezależnego, mogącego zająć stanowisko kierownicze.

Pamflet, w opinii miarodajnych kół japońskich, uchodzić może za wyraz poglądów japońskich

go świata interesów. Co te poglądy oznaczają? Podkreślają przede wszystkim zasadę „Azja dla Azjatów”, następnie zaś wysuwają Japonię na czołowe stanowisko wśród narodów azjatyckich.

LINIA EKSPANSJI JAPONSKIEJ

Sprawa zaś, po jakiej linii ma pójść ekspansja japońska, nie tylko gospodarcza, ale i polityczna, wyjaśniona została przez obecnego ministra przemysłu i handlu w Japonii, Maczydę, który m. in. oświadczył:

„Wyspy Pacyfiku są niezmiernie wagi dla Japonii zarówno z gospodarczego jak i wojskowego punktu widzenia. Bo tylko po utrwaleniu gospodarczej współpracy z Mandżurją, Chinami i wyspami Pacyfiku przemysł japoński będzie zdolny do rozwoju bez dowozu surowców z Zachodu. To też Japonia dążyć będzie do zmuszenia innych krajów, aby porzuciły obecną niesprawiedliwą politykę handlową. Z drugiej zaś strony tylko przez posuwanie się na południe Japonia zdobyć potrafi należne jej w handlu światowym miejsce”.

Nie tylko ludzie interesu, nie tylko przedstawiciel rządu w osobie ministra przemysłu i handlu zdają sobie sprawę z potrzeby wielkiej ekspansji japońskiej na południe. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli japońskiej marynarki wojennej, bo jej generał, mówiąc o budzie marynarki wojennej, tak pisze w jednym z miesięczników japońskich:

„Kto myśli o ukróceniu naturalnych zasobów Japonii, ten jest krótkowzroczny. Należy pamiętać, że w Azji wschodniej i na wyspach morza Południowego istnieją niewyczerpane zasoby, wszystkie zaś one znajdują się w granicach naszego zasięgu gospodarczego. Z tych względów Japonia jest bogatsza w surowce, niż Anglia czy Stany Zjednoczone. Aby jednak móc z tych surowców należycie korzystać, Japonia posiadać musi taką flotę, która by umożliwiła jej panowanie na morzach”.

RÓWNANIE NA SJAM

Jednym z punktów japońskiej ekspansji na południe jest Sjam. Dlaczego? Wyjaśnia nam tę sprawę przewodniczący towarzystwa japońsko - sjamskiego, który pisze:

„Przyszła polityka Japonii polegać musi na obronie stanu posiadania na północy z Mandżurją, i w dalszym planie, Syberją. Ale pełną dojrzałość gospodarczą

Japonia osiągnie dopiero przy swej ekspansji na południe.

Północ wymaga wielkich jeszcze nakładów, aby wydawać owoce, południe zaś może być wydajne od razu. Na drodze zaś tej ekspansji południowej znajduje się Sjam, zajmujący obszar Francji i Niemiec razem wziętych, i posiadający w obfitości wszelkie surowce.

Położenie świata wciąż się zmienia, to też można zakwestionować, czy Holandia długo zachowa swe posiadłości w Indjach, które przecie są przeszło 60 razy większe od Metropoli. Niemca też pewnością, jak długo Anglia potrafi utrzymać się w swoich Indjach. Gdy to wszystko zważymy, zrozumiemy, że Japonia musi iść na południe, musi to robić zaraz, gdyż nie ma czasu do stracenia. Sjam zawsze był przyjaźni dla Japonii usposobiony. Jeśli dotąd nie mógł tego wyrazić, przeszkadzały mu wpływy angielskie i francuskie. Ale rząd obecny w Sjamie jest antyangielski i antyfrancuski. Ponieważ zaś b. król przebywa obecnie w Londynie i Anglia dąży do przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy, Sjam obecny zwraca się ku Japonii. Oto główna przyczyna nagłego zbliżenia między Japonią a Sjamem”.

ARMIA JAPONSKA A POLITYKA

Dla Europejczyka zupełnie niezrozumiały był fakt bardzo ścisłego wiązania się armii japońskiej nie tylko z polityką wewnętrzną kraju, lecz nawet z zagranicą. Wyjaśnienie tego stosunku armii do zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych, znajdujemy w jednym z artykułów znanego publicysty japońskiego Kobajasz, który jest w ścisłym porozumieniu z japońskimi kołami wojskowymi, i tak pisze o stosunku armii do polityki wewnętrznej:

„Powodem, dla którego armia postanowiła interesować się sprawami politycznymi, gospodarczymi lub społecznymi, jest to, że obecna sytuacja bez wyjścia we wszystkich dziedzinach spraw na rodowych, o ile potrafiaby jeszcze, podkopałaby samo istnienie armii. Armia jest niezadowolona z nierównego podziału zysku, z wzrastającego bezrobocia, z upadku drobnego przemysłu i rolnictwa, ze słabości kontroli ze strony narodu. Niemając miejsca na wątpliwości, czy armia jest przeciwna kapitalistom gospodarczym oraz systemowi rządzenia, opartemu na robieniu zysków, nie zaś na interesach narodu”.

NIEMA DLA JAPONII ODWROTU

W takich warunkach dla Japonii niema powrotu z obecnej linii politycznej, jakkolwiek najbliższa przyszłość może ją postawić przed bardzo trudnymi zadaniami. Zresztą czekające Japonię trudności zostały w dużym stopniu przewidziane, o czym świadczą głos jednego z najwybitniejszych polityków, b. delegata japońskiego w Genewie, obecnie zaś prezesa kolei południowo-mandżurskiej, Matsuka, który tak się wyraził przed paru miesiącami:

„Mam przecucie, że obecna działalność Japonii, wobec rozwoju wypadków w Sowietach i warunków w Chinach, przyspieszy największy kryzys, jaki Japonia kiedykolwiek przechodziła. Znajdzie się ona w pozycji, z której nie będzie odwrotu bez względu na wielkość tego kryzysu, skoro tylko się on rozpocznie. Jest to jej nieuniknione fatum. Ono właśnie określi przeznaczenie Japonii w świecie”.

J. W.

Z muzyki

Koncert symfoniczny

Rok 1936 rozpoczął się w Filharmonii pod dobrą wróżką: sala była wypełniona, pomimo braku głównych atrakcji magnetycznych w postaci zagranicznych gwiazdorów.

Potwierdza to fakt, że nietransmitowanie przez radio koncertów symfonicznych z Filharmonii nie tylko nie osłabiło frekwencji publiczności, lecz przeciwnie, wzrosło zainteresowanie żywą muzyką wśród szerokich sfer muzycznych stolicy. Jedni przyszli posłuchać „Patetycznej” Czajkowskiego, inni znów — gry doskonałego wiolonczelisty Wilkomirskiego. W rezultacie koncert się najzupełniej udał z punktu widzenia artystycznego.

Koncert wiolonczelowy Boccheriniego — jeden z nielicznych w literaturze — należy do rzędu wysoce wartościowych pod względem czysto muzycznym: nie goni za tanimi efektami wirtuozowskimi, ani za płytkimi i łatwymi wzruszeniami. Zawiera dużo materiału interesującego zarówno dla solisty, jak i dla muzycznego słuchacza. Kazimierz Wilkomirski odegrał ten koncert bardzo starannie i z dużym poletem, osiągając, zwłaszcza w czę-

Z teatrów

Trafika pani generałowej

Komedja w 3-ech aktach 5-ciu odsłonach
Władysława Bus-Feketego
w Teatrze Malickiej

Pewna baronowa, wdowa po generale, ma sklep z papierosami i dwie córki. Jedna, Lola, znudzona mężem skapcem i fajtlapą chce się puścić z pewnym bogatym hrabią do Ostendy, a druga, Serti, dobre dziewczę świeżo po maturze, pragnie ocalić lekko-myślną siostrę przed upadkiem. Natchniona tą misją przybywa do hrabiego w nocy i osiąga czego chciała: młodzian nie wyjedzie rano. Zakochany w rozkosznej szcziebotce zostaje. A pomimo to Lola wyjeżdża. Bo okazuje się, że jest dwóch hrabiów tego samego imienia i nazwiska — ojciec i syn. Podczas kiedy Serti emalowała syna, Lola ucieka z papą, starym gruchotem, szukającym nietylko kochanki, ile pielęgniarki, która by go nianczyła w zapadłej wiosce pod Ostendą. Koniec historyjki łatwy do przewidzenia. Lola, dowiedziawszy się, co ją czeka, porzuca staruszkę i wraca pierwszym pociągami do rodziny, a Serti wychodzi zamaż za hrabię juniora, ponieważ młodzian, propo-

nujący dotychczas tylko wolny związek, dowiaduje się, że dziewczątko jest baronową, generałową i nie przyniesie wstydu rodzinie.

Zato Bus - Fekete może się swojej sztuczki wstydić. To wszystko, co urodził w „Trafice pani generałowej” jest tak samo kiepskie i nudne, jak „Urodziny”, poronione w lecie na deskach teatru Polskiego. Mało dowcipu, dużo trywialności, brak tempa. Zdecydowane fiasco.

Teatrowi Malickiej trudno się dziwić, że tego Busa wystawił. Pa dła doskonale, pełna poezji sztuka Obey'a, może dyrdymałki i busfeketki będą się podobać. Niepotrzebnie tylko reżyser Karol Benda z takim pietysmem potraktował tę lichotę. Przydałoby się sporo skrótów, nie ma się czem krepować.

Niewinne dziewczę, Serti, grała Marja Malicka. Od początku sezonu oglądamy Malicką — słodką i dziewiczą. Pani Malicka wygrywa te nuty z dużym wdziękiem, ale pół roku, to sporo czasu i nawet słodczy Malickiej może się uprzykrzyć. Sprawdzają się zastrzeżenia, z jakimi dzieliłem się z czytelnikami na początku sezonu. Zaczyna się w Teatrze Malickiej monotonia, nieuchronne niebezpieczeństwo, gdy repertuar dopasowuje się do materiału aktorskiego. Pani Malicka posiada własny teatr, ale zato ciekawszą była artystką, gdy go nie miała.

Z pozostałych wykonawców wyróżnili się: Karol Benda, bardzo naturalny i świeży w roli młodego hrabiego, Kazimierz Opaliński i Elżbieta Kryńska.

Powtórzenie egzotycznej audycji

Muzyki abisyńskiej

Jeszcze przed świętami wszystkie rozgłośnie polskie transmitowały audycję sprzed mikrofonów warszawskich, w której produkowano oryginalną muzykę etjopską z płyt, nadesłanych z Abisynji przez specjalnego korespondenta Polskiego Radja.

Dla wszystkich tych, którzy nie mieli okazji jej usłyszeć powtórzona będzie audycja ta dn. 7.1 o godz. 22.05.

Z radja

Zmiana roku

Zbilansować dorobek i straty naszej radjofonji w roku 1935? Bardzo wiele trzeba by wyliczać pozycji, po jednej i drugiej stronie, jeśli rachunek miałby być dokładny, bardzo skrupulatnie odmierzać i odważać dawki, aby być zupełnie obiektywnym. Spróbujmy uproszczyć sobie sprawę, szkicując „bilans brutto”.

Wpiszemy więc po stronie „wzrostu” wzrost kapitału zakładowego o okragłe sto tysięcy słuchaczy oraz przejście własności Polskiego Radja na państwo, skutkiem czego odpadł moment poszukiwania zysku z przedsiębiorstwa i cała nadwyżka pieniężna, uzyskana ze wzrostu klienteli, może być teraz zużyta na udoskonalenia techniczne, których brak daje się coraz dotkliwiej odczuć.

A po stronie „ma”? Tu już bywa rozmaicie. O ile wzmożone zainteresowanie radjem, jakże się pojawiło u nas w drugiej połowie roku 1934, stało w ścisłym związku z wszczętą od początku tegoż roku intensyfikacją działalności programowej, to w roku 1935 zaznaczył się w naszych programach radiowych objaw inny: ruch trwał w dalszym ciągu, ale niezawsze ruchowi temu odpowiadał zarazem postęp. Niektóre kółka kręciły się częściej w miejscu albo nawet ruchem wstecz-

nym. Stąd zaczynają się teraz znowu wśród publiczności utyskiwania na programy.

A jednak, działalność programowa Polskiego Radja, jeśli się ją pilnie obserwowało, była bardzo żywa. Pousuwało wiele dawnych wad i minusy przeczyszczyły się znacznie. W tem jednak rzecz — że — za mało było plusów. Przeważnie zapanowała poprawna (albo i niepoprawna) średniość, kosztowały pewne schematy i szablony, a temsamem oddalano się od życia. Najdobitniej objawiło się to w dziale reportaży — zarówno w nieudalym konkursie wiosennym i w tem, co miało być jego koroną, a stało się nagrobkiem: w reportażach z podróży M/S „Pilsudski”, jak też (i to jeszcze bardziej) w transmisjach i reportażach sportowych, które przeważnie „leżały”.

Wiele zrobiono — trzeba to przyznać — dla wzmocnienia kontaktu zarówno ze słuchaczami, jak i z radjofonjami zagranicznymi, wiele się pracuje nad „radjofonizacją Polski”, to prawda. Ale jeśli chodzi o sam mikrofon i o to, co przezeń udziela się ogółowi słuchaczy, to tutaj nieraz można było wyczuć pewne jakby przemęczenie, zmehanizowanie — pójdźmy dalej: zbiorokratyzowa-

nie. Radjofonia zaś jest instrumentem, który ustawicznie musi żyć, rozwijać się, przeć naprzód.

Najlepszy pomysł, witany z entuzjazmem przy pierwszych audycjach, staje się szablone w dalszych, jeśli nie pracuje się ciągle nad jego udoskonalaniem. Metoda operowania różnymi cyklami, jak to jest w naszych programach radiowych, ma swoje wygody, ale i to niebezpieczeństwo, że łatwo może doprowadzić do pewnej monotonii.

Oczywista, tego rodzaju uwagi nasuwają się jako pewnego rodzaju „saldo”, które zresztą bynajmniej nie uwłacza temu, że „obroty” były duże. Uporządkowano naprzekład sprawę słuchowisk, nawiązano żywszy kontakt z literaturą, w poszukiwaniu humoru uczyniono jednak spore postępy (jeśli się porówna, jak oplaniano stała ta sprawa przed rokiem), zorganizowano dział muzyczny, wytrzebiono wiele miernych recitalów, ożywiono ruch muzyczny na prowincji, zaczęto się pieśnią ludową. Ale równocześnie utrzymuje się przy życiu cykle tak już definitywnie naturalną śmiertcią obumarłe, jak przegłady humoru zagranicznego, w cyklu „Cała Polska śpiewa” przejawia się już monotonia, jeśli chodzi o lekcje śpiewu chóralnego, a jeśli chodzi o produkcje chórów lokalnych, to wrota dla niemożności, w innych kierunkach za-

trzaśniecie, w tym rozwarły się naścieżaj.

I dlatego życzenia noworoczne dla naszej radjofonji można sformułować: więcej ruchu, nie tylko obrotowego, ale i postępowego. No i mniej — „kapliczek”, które w radjofonji, jako monopolistycznej, trafiają na grunt bardzo podatny.

Przykładem takich wielkich obrotów przy żadnym zysku była zbiorowa audycja sylwestrowa wszystkich rozgłośni. W dawniejszych latach trwało to dwie godziny i stało pod znakiem mniej albo bardziej udanego, ale w każdym razie — humoru. Tym razem zaś przez pół godziny wszystkie kolejno stacje mówiły sobie wzajemnie komplementy i składały życzenia — ku szczeremu zdziwieniu słuchaczy, dla których to mnogostawie składało się razem na określenie „nudny Sylwester”. Ze Lwowa przynajmniej gadał Stronę, więc choć i on „głędził”, to jednak samego już tego głosu słucha się z zadowoleniem. Ale gdy zaczęły wzajem przepijać do siebie górnołotnie Katowice z Łodzią — rozpacz brała...

Jasną plamą była audycja sylwestrowa ze Lwowa (kapitałne kuplety kominiarza, typowy okaz „wisielecznego humoru”), w której jednego tylko brakło: Szczepka i Tońka. Są oni wprawdzie eksploatowani teraz na rozmaitych frontach — raz w słuchowisku dla dzieci, raz w audycji

dla Polaków z zagranicy — ale jednak właściwe ich miejsce jest tam, gdzie się narodzili: w Wesołej Fali. I jeśli w niej braknie tych dwóch typów, słuchacze odchodzą od głośników z pewnym zawodem.

Wesołe było również noworoczne słuchowisko lwowskie „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim”, tak jak udany był warszawski skecz poniedziałkowy p. Wiecha i Witlina, z powodzeniem eksploatujący niewyczerpaną kopalnię scenek z sali sądowej.

Niespodziankę natomiast sprawił nam na Nowy Rok — Hemar. Bezsprzecznie jeden z najdowieczniejszych ludzi w Polsce, a przytem bardzo dobrze umiejący rozwiązywać problem humoru radiowego — tym razem zaprodukował nam niemal że... misterjum noworoczne! Czyżby to miała być ironia autorska, że w Polskim Radju tylko z takim „humorem” nie ma się kłopotu?

O słuchowisku Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej „Biedna młodość” odepść mógł zdac sprawę dopiero po powtórnym jego zaprodukowaniu, gdyż nie słyszałem premiery w ostatni czwartek. Fragmentowi słuchowiska z zeszłej niedzieli („Zwiastowanie” Claudela) złożył można pełne uznanie.

Dobrym pomysłem było nagranie na stalograf i powtórzenie na poranku zesłaniedzielnym polskiego koncertu europejskiego,

gdyż udane koncerty, podobnie jak dobre słuchowiska, warto uprzystępniać jaknajszerszym kołom słuchaczy. Z innych produkcji koncertowych wspomnę o recitalu p. St. Zawadzkiej, koncercie Chopinowskim p. Szpitalskiego oraz o występie niedawno utworzonego w Warszawie polskiego kwartetu im. Karłowicza, który pięknie odegrał interesujący kwartet op. 3 Maliszewskiego. Przybywa nam tedy nowy, dobrze się zapowiadający, zespół kameralny.

W dziale odczytowym wyróżnił się zajmujący i żywy feljeton p. St. Wasylewskiego o Rogalinie. Zasłużył sobie również na uwagę reportaż wileński z „klubu uliczników” — przedewszystkiem dzięki temu, że nie starano się go „tezyserować” i dzięki temu zdemonstrowano nam rzeczywistość taką, jaka jest. Słuchając odpowiedzi tych chłopców, gdy jeden zapytany, jakie chciałby czytać książki, wymienił przedewszystkiem... Fitigrillę, drugi zapewnił, że jak dorośnie, to nie będzie pracował, gdyż będą to z niego robili robotnika, a inny oświadczył, że pragnie pojechać do Warszawy, ale koniecznie... na gapę — miało się przed sobą żywe życie, widziało niemal nacożenie tych urwisów i rozumiało ich problem lepiej, niż kiedykolwiek z całej serii suchych, nudnych i przeteoretyzowanych odczytów pedagogicznych.

Marjan Grzegorzczak